

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należność stoplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c.

Prenumeratę przyjmuje Administracja Drukarni „Czasu“, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków dnia 10 Grudnia.

Córka Pulku Donizettego, opera we dwóch aktach, daną będzie po raz pierwszy przy podwyższonych cenach we Wtorek. Koszta wystawy jak na teatr krakowski są dość znaczne, i dla tego to zarząd ujrzał się zmuszonym, podnieść ceny. Mamy nadzieję, że dobrą wystawą tej opery, publiczność będzie wynagrodzoną za podwyższenie cen. Od dwóch miesięcy przeszło, Dyrektor operetki p. Hoffman, pracuje niezmiernie, i uczy solistów, i liczne chóry amatorów, które podobno doszły już do znakomitego stopnia doskonałości. Tytułowa rola — wedle zdania znawców — miała wybornie przypaść do głosu i talentu panny Cwiklińskiej. Oprócz wielkich chórów gwardzistów, ma być w pierwszym akcie, chór chłopców, wzięty z jednej ze szkół muzycznych tutejszych. W rolach śpiewnych wystąpią także pp. Zamojski i Stanuchowski, w innych pp. Wolska, Wyszowska, pp. Eker, Skąpski, Litke itd. Opera ta daną będzie zaledwie

parę razy przed świętami, gdyż amatorzy rozjeżdżają się i dopiero po Nowym Roku powrócą. Na próbach bywają przyjaciele teatru którzy jeszcze widzieli tę sztukę na tutejszej scenie za Meciszewskiego między innymi zawsze tak przychylny teatrowi i zawsze gotów oddać mu usługę, autor *Chłopów Arystokratów*.

— Już dawniej powzięty zamiar wystawienia dwóch aktów *Konfederatów Barskich* Adama Mickiewicza, ma niebawem być wykonany. Z przybyciem bowiem p. Bendi, obsada tego mistrzowskiego fragmentu, staje się możliwą. Dwa te akta, napisane przez Mickiewicza po francuzku, a przetłomaczone wybornie przez p. Olizarowskiego, ukazały się po raz pierwszy w pierwszym zeszycie *Przeglądu Polskiego*. Trzech innych aktów jak wiadomo brakuje, nie znaleziono ich w papierach wielkiego wieszczka. Dziwnym jednak trafem, dwa rzeczony akta, stanowią same przez się taką całość sceniczną, iż mogą być przedsta-

wione, i niewątpliwie zrobią nie małe wrażenie. Przed przedstawieniem podamy obszerniejsze objaśnienie. Obsada w tym utworze dramatycznym, jest bardzo liczna, a wystawa nie jest łatwą; dla tego zabierze ona nieco więcej czasu.

ROZMAITOŚCI.

— Pojedynczy bilet wstępu na przedstawienie opery Wagnera Nibelungi w Bayreuth, kosztować będzie 300 talarów.

— W zeszłym miesiącu spaliło się 5 teatrów, z tych 3 w Chicago, jeden we Włoszech i w Darmstadt.

— Charlotta Patti powróciła do Paryża z Hiszpanii, gdzie występowała z niezmiernym powodzeniem. Następnie udaje się do Petersburga.

— *Kłosy* zamierzają reprodukcje sławnych rycin Kaulbacha: *Kobiety Götego*.

Głosy dziennikarstwa warszawskiego

Panu Bendzie.

Gazeta Warszawska.

(Ciąg dalszy.)

Pominawszy głos, w dykcji widać aktora biegłego, myślącego i rozumującego. Dykcja ta jest wyraźna, rozumnie akcentowana, bez przesady, jednakże, bez zbytniego nacisku, cieniowanie niekiedy bardzo subtelne i umiejętne. Ten przymiot gry uderzył nas zwłaszcza w *Mentorze*, i to przedewszystkiem na pierwszym przedstawieniu; najrzadziej spotykaliśmy się z nim w *Ślubach*. W *Mentorze* oświadczenie składane wdówce, jakkolwiek dobre, mniej nas obeszło; ale niezmiernie podobała nam się krótką scenką z cicią Agatą, gdy Władysławowi ofiaruje pieniądze, a ten hulaka, zwalczony dobrocią poczciwej starej panny, odmawia tych pieniędzy, których tak bardzo potrzebuje. Jakiś zwyczajny aktor byłby to zrobił ordynaryjnie, jakby Władysław tak dla zwyczaju i pozorów odmawiał owych pieniędzy. Pan Benda włożył w tę odmowę tyle i tak subtelnego uczucia, iż widać było, że to jest zacny i uczciwy chłopak, którego wzrusza dobroć ciotki i który czuje się w tej chwili jakby upokorzony, że nieogłędność zmusza go przyjąć ten datek. Ta scenka była tak wykwintnie wykończona, szczególnie na pierwszym przedstawieniu, że najlepsi nawet pozazdrościć jej mogli. Podobnych ustępów chociaż może mniej uderzających spotykaliśmy kilka, nie cytujemy ich, by nie przeciągać.

Obok twarzy scenicznej, dobrej, szczególnie w Richelieu, bo dostatecznie wyrazistej, obok pewności i swobody gry, zdobytych obejściem się ze sceną długoletniem, pan Benda posiada wielką przyzwoitość, powiemy nawet szlachetność ruchów, nosi doskonale frak; sztuka dość rzadka na naszej scenie, i w najdrażliwszych chwilach nie pozwala nam zapomnieć, że mamy przed sobą człowieka dobrego towarzystwa. Zarzucano tu i owdzie koło nas, że gra pana Bendi jest zimna, dowodząc, że ma ruchy angielskie. Jeżeli o ruchy chodzi, to tych ruchów nie angielskich, kręceń głową, miotania rękami, przebiegania od kulisy do kulisy mamy już tyle, iż gdybyśmy nawet tej zbytecznej nałogowej gestykulacji nie uważali za

przeciwną zwyczajom dobrego towarzystwa, jeszczebyśmy radzi byli p. Bendzie; że nas od niej uwolnił. Gra jednak p. Bendi w istocie była może zimniejszą niżby należało. Powód tego jednak leżał nie tyle w braku ruchu, ile w głosie, a zwłaszcza w twarzy. Powiedzieliśmy, że twarz to wyrazista, prawda, ale nie stara się dość mówić; lekki uśmiech lub lekkie zmarszczenie brwi, oto granice, których jej wyrazistość nie przekracza, granice za ciasne może nawet dla lekkich kochanków. Że p. Benda nie należy do tej szkoły, co w szybkim a w skutek tego zwykle niewyraźnym mówieniu widzi żywość, że chce mówić jasno, nie zaś pyłkować językiem, mamy to nie za wadę ale za zaletę. Mówiliśmy o tem nieraz, a i w tym artykule zawadzaliśmy o ten przedmiot, jak dotąd napróżno, tak dla aktorów dotkniętych tą chorobą, jak dla pewnej części publiczności. Prosimy jednak zwrócić uwagę na grę np. pana Żółkowskiego w najbardziej komicznych nawet jego rolach np. w *Muszkietelu* fryzowanym (Pafnucy i Narcyz), jak on nietylko dobitnie mówi, ale jakie robi pauzy, jak nawet przewleka wyrazy, gdy mu tego potrzeba. A jednak grze jego nikt braku życia nie zarzuci, ani też ociągania się dla suflera, bo nikt dokładniej od Żółkowskiego ról swoich nie umie. Prawda, że p. Ż. ma czem te pauzy zapełniać, umie je zapełniać... grą, więcej mającą wartości i dowcipu, niż wyrazy lichych fars, które nieraz grywa. Niedostateczna często żywość gry p. Bendi tłómaczy się więc tem, że gra jego twarzy i gestu jest uboga i jednostajna, chociaż z drugiej strony ostrożna i przesady unikająca. Jeżeli bowiem brak i ubóstwo gestów może robić grę ospałą, przesada męczy i niecierpliwi może więcej jeszcze niż owa przyzwoitość i ostrożna ospałość. W tę wadę wpada kilku naszych artystów, hołdując spaczonym wyobrażeniom pewnej części publiczności o żywości gry. Zapominają, że słowo, mimika i gest powinny tworzyć harmonię, to jest wspierać się wzajem, ale się nie zastępować. Jeżeli np. aktor mówiąc, że rozsznurował buciki swej żonie, podnosi nogę i robi gest naśladujący rozsznurowywanie, błędzi, bo ten gest tak drobiazgowy jest zupełnie zbytecznym. Potrzebny on mógł być w takim razie, gdyby aktor nie mówił co zrobił, a tylko giestem miał to wskazać. Może właśnie dla tego, że nas ów zbytek gestykulacji nie prześladował, patrzaliśmy z pobłażaniem na grę p. Bendi,

która w istocie mogła być żywszą.

Że p. Benda pod względem *zewnątrznych* warunków roli chce unikać jednostajności i dobrze swe zadanie waży, złożył tego dowód w roli księcia Richelieu. Zrozumiał on rzecz, o której zrozumienie dawno się w podobnych pudrowanych rolach dopraszamy, by pamiętano, że ci panowie z czerwonym obcasem, w pończochach i pudrowanych włosach i haftowanym fraku nieco inaczej występowali niż my, chodzący w butach o calowej podeszwie, w spodniach na buty, niedbałym paletonie i niezgrabnym cylindrze. Odpowiadają na to, że ci panowie byli ludźmi jak my, ztąd wniosek, że tak stawiali nogi, podawali rękę, kłaniali się jak my. Co do pierwszej części tego twierdzenia, nie ma wątpliwości, ale druga jest błędna. Tych panów wprzód uczono tańczyć, fechtować się, kłaniać, aniżeli czytać; *les grandes manières* albo jak później *les belles manières* były najważniejszą częścią wychowania. Ten sam książę Richelieu nigdy nie umiał ortografii, chociaż był członkiem Akademii Francuzkiej, ale na cały świat słynął ze swoich *grandes et belles manières*, którym chodziło o wdzięk, gracyę w każdym ruchu. Cel tego starania był bardzo prosty; maniere od razu z pierwszego rzutu oka odróżniały arystokrację od plebejuszów, którzy nawet mogli być daleko do niej bogatszymi, mogli ją naśladować w jej manierach, ale nie przyzwyczajeni do nich od dziecka, naśladowali źle lub łatwo o nich zapominali. Strój był wymyślony jakby umyślnie, by tej miękkiej gracyi i okrągłości ruchów dopomagać. Tego wszystkiego żądać nie można od naszego pokolenia, żadnej ze sfer jego nie wyjmując, z jego ubraniem, z jego masztalerskiem obejściem, ostrym gestem i cygarem w gębie. Pan Benda tę różnicę dobrze zrozumiał. Jego Richelieu wyciągał rękę z giestem okrągłym, wyczynem wdziękiem, nie stanął nigdy po naszymu, noga jego postawiona była zawsze z gracyą, w pozycyi wyszukanej, jak dla naszego pokolenia, ale swobodnej, dobrze trzymana swą szpadę, chociaż ta źle była przyczepiona i nie bardzo do stroju właściwa, w czem nie jego wina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Abonament Nr. 18.

Nr. porządkowy 30.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 10^{go} Grudnia 1871 r.

Komedia w 5 aktach z francuzkiego, przez Beaumarchais
ze śpiewami i tańcami.

WESELE FIGARA

czyli

SZALONY DZIEŃ

OSOBY:

Hrabia Almaviva, Wielki Ko-
redźidor — — — Pan Ładnowski Bol.
Hrabina, jego żona — — — Pani Parżnicka.
Figaro, kamerdyner Hrabiego
i odźwierny zamku — — — Pan Benda.
Zuzanna, pierwsza pokojowa
Hrabiny i narzeczone Figara — — — Pani Hoffman.
Marcelina, klucznica — — — Pani Ekerowa.
Antonio, ogrodnik, stryj Zu-
zanny, a ojciec Fanchetty — — — Pan Fiszer.
Fanchetta, córka Antonia — — — Panna Kwiecińska.
Cherubin, pierwszy paź Hra-
biego — — — — — Panna Bauman E.

Bartolo, Doktor z Sewilli — — — Pan Zboiński.
Basilio, nauczyciel fortepianu — — — — —
Hrabiny — — — — — Pan Eker.
Don Guzman, Brid-Oison,
sędzia — — — — — Pan Zamojski.
Double-Main — — — — — Pan Lidke.
W ożny — — — — — Pan Nowakowski.
Grippe-Soleil, młody pastuch — — — — — Pan Siedlecki.
Młoda pasterka — — — — — Panna Bauman W.
Pedrillc, koniuszy Hrabiego — — — — — Pan Bogucki.
Służba. — — — — — Wieśniacy. — — — — — Wieśniaczki.
Scena w zamku d'Agnes Frescas o 3 mile
od Sewilli.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 7.

Reżysser *J. Rychter.*